

BIOGRAFICZNY ROMANS, CZYLI CUDA ŻYCIA EMIGRANTA Z WYBORU: FRYDERYK JÁROSY (1889–1960) — AUTOR NIE NAPISANYCH WSPOMNIEŃ Z ŻYCIA WŚRÓD POLSKIEJ EMIGRACJI W LONDYNIE

Anna MIESZKOWSKA (Warszawa)

„Nadali mi polskie obywatelstwo
Za miłość do Polski i do polskiej sztuki.
Odebrali mi polskie obywatelstwo
Za miłość do Polski i do polskiej sztuki”.

(Fryderyk Járosy, Qui pro Quo)

Nie wierzę wspomnieniom! Zwłaszcza tym, które pisali artyści emigracyjnej Mel-pomeny.

W okresie powojennego półwiecza polscy aktorzy pozostawili po sobie wiele wspomnień: w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Los Angeles, Melbourne, nawet w Santiago...

Niektóre wyszły drukiem nakładem autorów lub emigracyjnych oficyn. Inne do-czekały się jedynie ogłoszenia w prasie polonijnej. Zdecydowana większość pozostała dla badaczy na razie niedostępna. Bliscy zmarłych artystów często nie zdają sobie sprawy, co pozostało w szufladach, starych teczkach i walizkach.

Nieliczni autorzy wspomnień znaleźli zainteresowanie u krajowych wydawców. Dla-czego? Najczęściej ze względu na, nie zawsze akceptowaną, w kraju odmienną po-prawność literacką. Emigranci, bowiem niemal od zawsze pisali inaczej niż krajowi autorzy... Wydawcom w Polsce nazwiska autorów wspomnień spisanych poza krajem często niewiele mówiły. Moim zdaniem najwięcej odkryć w dziedzinie eseistyki wspo-mnieniowej aktorów, którzy po 1945 pozostali poza Polską — dopiero przed nami. Cenne znaleziska kryją (wciąż do końca nie zbadane i nie opisane) archiwa Radia Wolna Euro-

pa. RWE przygotowywało cykle audycji wspomnieniowych, w których brali udział znani artyści. Wspomnę o kilku, których nagrania poznałam: Wacław Radulski, Hanna Dorwska i jej mąż Karol Dorwski, Wiktor Budzyński, Leopold Kielanowski.

Najbardziej znane wspomnienia, cytowane w wielu publikacjach krajowych, napisali, między innymi: Konrad Tom, Ludwik Lawiński, Feliks Konarski, Loda Halama, Marian Hemar, Leopold Kielanowski, Czesław Halski, Kazimierz Krukowski, Gwidon Borucki, Wiesław Mirecki, Kaja Mirecka-Ploss, Jadwiga Domańska, Maria Modzelewska, Danuta Mierzanowska, Maria Drue, Lidia Próchnicka, Hanna Reszczyńska-Essigman.

Wciąż pozostają nie ogłoszone w całości ciekawe wspomnienia Zofii Sikorskiej-Ratschki, prywatnie krawcowej teatru emigracyjnego, żony znanego aktora, Romana Ratschki.

Wspólnie ze znaną pisarką pracuje nad książką Renata Bogdańska-Anders.

Trzy lata temu Włada Majewska wydała nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego wspomnienia *Od Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*¹.

Od kilkunastu lat interesuję się powojennymi losami najwybitniejszego konferansjera teatrów rewiowych przedwojennej Warszawy...

Fryderyk Járosy (1889–1960) po wojnie osiadł w Londynie w środowisku polskim. Został polskim emigrantem z wyboru, z potrzeby serca. Chociaż, tak naprawdę, emigrantem był od zawsze. Od 1913 roku, kiedy, po ślubie z Natalią von Wronowski, zamieszkał w Rosji. W Londynie próbował prowadzić teatrzyk pod dawną nazwą, Cyrylik Warszawski, który jako pierwszy w emigracyjnych warunkach poznał smak upokorzenia i upadku.

Járosy językiem polskim posługiwał się biegle, i w mowie, i w piśmie. Co może dziwić i imponować zarazem. Opinia o jego węgierskim pochodzeniu jest na trwałe umocowaną legendą. Znał pięć języków, węgierskiego nie rozumiał wcale! Jego pierwszym językiem był niemiecki. Mówił też po francusku i angielsku. W ciągu sześciu lat spędzonych w Rosji, przyswoił sobie rosyjski. Gdy w 1924 roku z teatrzykiem rosyjskich emigrantów, Niebieski Ptak, przyjechał z Berlina do Polski na kilkutygodniowe występy, naszego języka uczył go Antoni Słonimski. Drugim jego nauczycielem został Marian Hemar. Trzecią osobą, dzięki której trudna polszczyzna nie miała dla niego tajemnic, była Hanka Ordonówna. Nigdy nie kończył żadnej polskiej szkoły, kursu językowego. Magia jego konferansjerki polegała na śmiesznie nieprawidłowej polszczyźnie i na akcencie. „[...] mnie samego bawiło, kiedy słyszałem swoje «prouzi państwa»” — opowiadał w ostatnim radiowym wywiadzie, udzielonym Teodozji Lisiewicz.

[...] mój rodzaj konferansjerki — kontynuował — powstał, kiedy zrozumiałem słowa Ludwika Börne — że humor nie jest darem umysłu, lecz darem serca. Jeżeli piszą, że zawojowałem serca miliona Polaków, i jeżeli tak było istotnie, to dlatego, że kochanym warszawiakom wciąż dźwięczy jeszcze w uszach mój ton Polaka *humoris causa*. Dowcip wyłowiony niby z niezrozumienia polskich powiedzonek, a naprawdę z bogactwa języka Antka znad Wisły, z sentymentu, jaki kryje się w melodii szorstkiego języka warszawskiego, z komizmu dialektu z Bielania².

W czasie okupacji, ukrywając się przed gestapo w różnych miejscach, w Warszawie i poza stolicą, pisał (pod pseudonimem Efen) satyryczne wiersze w języku polskim

¹ W. Majewska, *Od Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, Wrocław 2006.

² Scenariusz audycji opublikowany został w książce A. Mieszkowskiej *Była sobie piosenka... Gwiazdy kabaretu i emigracyjnej Melpomeny* (Warszawa 2006, s. 44–51).

i niemieckim. Polskojęzyczne były drukowane w prasie podziemnej, między innymi w pisemkach: „Demokrata”, „Moskit”, „Kret”. Niektóre z nich, powielone, rozrzucono w kinach i w teatrzykach jawnych. W wersji niemieckiej były naklejane na wagony, które jechały na front wschodni. Z powstania warszawskiego udało mu się przemycić dwadzieścia takich utworów, które już w 1945 roku, w Hanowerze, zostały wydane w tomiku *Mein Kampf. Moja walka z doktorem Goebbelsem*.

To był początek literackiej, wierszowanej eseistyki wspomnieniowej znanego kabareciarza. Już w Londynie napisał powieść kryminalną, której akcja rozgrywa się środowisku teatralnym przedwojennej Warszawy — „Majstersztyk doktora Niewiadomskiego”. Ocalała w maszynopisie, nigdy ani w całości, ani we fragmentach nie ogłoszona³.

Járosy był też autorem trzech dramatów: „Okoliczności łagodzące”, „Do usług madame” i „Nim kur zapieje”. Dwa pierwsze doczekały się realizacji scenicznych na emigracyjnej scenie. Pierwszą sztukę wyreżyserowała Regina Kowalewska⁴, drugą sam autor, który wcielił się też we własnej „komedii fantastycznej” w rolę służącego u angielskiego lorda⁵. Trzeci utwór wciąż pozostaje nie odnaleziony. Nie znam jego treści, wiem tylko, że wystawiony na pewno nie był. Tematem sztuki były realia z życia polskiej emigracji w Anglii. „Przecież należę do niej!” — mówił autor na wieczorze, podczas którego wręczono mu trzecią nagrodę za tę właśnie sztukę ufundowaną przez Stowarzyszenie Kombatantów⁶.

Tutaj żyłem z wami — kontynuował — cierpiałem i układałem biskwity z wami. I bądźmy szczerzy — jakie by nie były moje uczucia dla prawdziwej Polski i jak błędnie nie powiedziałbym już chrząszcz brzmi w trzcinie, to jednak jestem swego rodzaju outsiderem, który na to wszystko, co się dzieje, patrzy niby z boku i dlatego obserwuje z dużym obiektywizmem.

Jedynie *Okoliczności łagodzące* zostały wydane nakładem Archiwum Emigracji (Toruń, 2004).

Poza powieściami i dramatami, Járosy pisał opowiadania, skecze, nowele, słuchowiska radiowe, a nawet ocalało kilka wierszy i piosenek. Niestety, nie pozostawił po sobie wspomnień. Może dlatego, że jak uważał „autobiografia nigdy niczego złego nie mówi o autorze. Odsłania tylko jego słabą pamięć”. Chciał podzielić się z kimś swoją pamięcią. Co ciekawe, początek — zaledwie kilka zdań i tytuły rozdziałów napisał po polsku. Jakby wiedział, że tylko dla Polaków będzie ważne jego świadectwo artystycznych doświadczeń. Zapisał nawet tytuł: „Biograficzny romans. Cuda mojego życia”.

Wiem, że decyzję o spisaniu wspomnień podjął jesienią 1957 roku, po opuszczeniu szpitala, w którym przechodził kilkutygodniową rekonwalescencję po kolejnym ataku serca. Projektu nie zrealizował, ale dzięki tym zachowanym paru zdaniom domyślam się, za czym tęsknił i co przywróciło go do życia po ciężkiej chorobie. Chciał spełnić obowiązek pamięci. Czuł potrzebę zanotowania spraw dla niego ważnych z zawodowej, ale i osobistej przeszłości. Pewnego dnia usiadł i napisał: „Pierwsze poznanie z Erosem. Wenecja. Lato 1907 roku. Dziewczyna o fiołkowych oczach, dla której straciłem nie tylko głowę. Potem krótka, męska rozmowa z ojcem”. Tylko tyle. Zanotował ledwie tematy, inspiracje, namiastkę wspomnień, które zapewne chciał rozwinąć:

³ W zbiorach Archiwum PAN w Warszawie, nr inwentarzowy zespołu spuścizny F. Járosy’ego: III-361.

⁴ Premiera w Londynie w 1951 r.

⁵ Premiera w Londynie w 1952 r.

⁶ W 1956 r.

List ojca na drogę życiową. Zima w Davos. Majątek. Ślub. Krewni. Krawiec w Monachium. Organizowanie kolejki po jaja w sowieckiej Rosji. Studio Stanisławskiego. Oleczka, to ty? Ptak Niebieski. Skąd pani zna Járosyego? Qui pro Quo i robienie artystów. Aresztowanie i przesłuchanie. Daniłowiczowska i piosenki Ordonki. Mowa Hitlera. Okupacja. Bidet. Książki. Widziałem, jak się spaliły. Nadejście gestapo w Gołąbkach. Głuchy ogrodnik. Gdzie jest kretinka? Buchenwald. Karta polska i śmierć. Zmartwychwstanie. Angielska służba. Jeżeli jeszcze żyję, to jest to małe nieporozumienie. Moje podróże.

Reszta okruczeństw wspomnień pozostała w zapiskach, na luźnych kartkach, w brulionach, w ostatnim kalendarzyku z 1960 roku, w listach do przyjaciół i rodziny.

Z tych cudem zachowanych notatek spróbowałam ułożyć autobiograficzny esej, tak jak mógłby to zrobić Fryderyk Járosy. Nawet tytuły poszczególnych fragmentów są zapożyczone od bohatera nie napisanych wspomnień.

Wszystkie zdania pochodzą z jego zapisów, z różnych lat. Starłam się je tylko ułożyć w chronologiczny ciąg zdarzeń. Sporadycznie tylko dopełniam je informacjami z innych źródeł, na przykład, wspomnień Mariana Hemara lub córki Mariny⁷. Swój komentarz ograniczam do koniecznego minimum.

Emigracyjna droga wspaniałego artysty kabaretu XX wieku rozpoczęła się w obozie w Buchenwaldzie, gdzie trafił z transportu wypędzonych powstańców Warszawy jesienią 1944 roku. Ale co zdarzyło się wcześniej?

Rozdział pierwszy: *Życie idzie dalej...!*

Wiosna 1939 roku. Ostatnia premiera przed wakacjami. Inspicjent Teatru Komedia dał trzeci dzwonek do garderób artystów i podszedł do dziurki w kurtynie. Zajął.

– Będzie komplet, rzekł cicho do stojącego obok elektrotechnika.

– Zresztą to było do przewidzenia. Wolnym krokiem udał się do korytarza, który prowadził do garderób aktorek. Zbliżył się do pierwszych drzwi. Stał. Kiwnął smutnie głową. Westchnął głęboko i machnął ręką. Zawołał obojętnym głosem:

– Zaczynamy!

I jeszcze raz na pierwszym piętrze u aktorów:

– Zaczynamy!

Wrócił na swój posterunek i dał trzeci dzwonek do foyer i na widownię. Wyczekał nieruchomo minutę. Potem rzucił:

– Gong!

– Gasić zyrandol!

– Drugi gong!

– Gasić boki!

– Ciemna widownia!

– Trzeci gong!

– Cisza!

– Kurtyna!!

Oparł się o kulisę i patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Myślał: — Dyrektor ma rację! Życie idzie dalej!⁸

⁷ Marina Járosy-Kratochwil, ur. w 1915 r., obecnie mieszka w Wiedniu.

⁸ F. Járosy, „Majstersztyk doktora Niewiadomskiego”, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

Rozdział drugi: *żyć — nie umierać!*

Podczas oblężenia Warszawy pełniłem funkcję komendanta bloku na ulicy 6-go sierpnia 28-30. Warszawa padła. Siedząc 24 października 1939 roku w cukierni Ziemiańska, na zapytanie scenarzysty filmowego Jana Fethkego⁹: „Co pan dyrektor zamierza robić?”, odpowiedziałem: „Deutsche far Niente” (jak wiadomo jest znane przysłowie włoskie *Dolce far Niente*, to znaczy słodkie nic nie robić). Nazajutrz zostałem aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na ulicy Daniłowiczowskiej. Jak się potem okazało Jan Fethke był Volksdeutschem i pracował dla 5. kolumny. Podczas przesłuchania zarzucono mi antyhitlerowską działalność przed wojną. W celi, w której się znajdowałem, siedzieli ze mną: były prezydent Warszawy — Stefan Starzyński, były marszałek Sejmu, Rataj, znany działacz PPS, Niedziałkowski i inni. Po sześciu miesiącach, na sprawie sądowej w gmachu gestapo w Pałacu Bruechłowskim [*sic!*], otrzymałem wyrok: dziesięć lat obozu karnego. Zrozumiałem, że to jest gorzej niż kara śmierci i postanowiłem uciekać.

Kiedy znajdowałem się w drodze powrotnej z gestapo na Daniłowiczowską w towarzystwie sześciu żandarmów obok Hotelu Europejskiego, wpadł mi nagle do głowy szatański plan. Zwróciłem się do najstarszego z tej ekipy z prośbą, aby mi pozwolili ogolić się u mojego stałego fryzjera w tym hotelu. Wachmajster oczywiście długo się namyślał i w końcu się zgodził dając mi na to dosłownie pięć minut czasu, wydając jednocześnie rozkaz podwładnym, aby obstawili wejście do zakładu, sam zaś udał się do środka za mną. Gdy znajdowałem się w środku, skierowałem się momentalnie do tylnego wejścia prowadzącego do hotelu i, znając doskonale rozkład hotelowy, zacząłem uciekać. Nie widziałem nikogo i niczego, pędziłem jak szalony, przewracając po drodze wszystko i wszystkich. Słyszałem tylko głośnie wołanie: „*Halt! Halt!*” Po kilku godzinach tracąc przytomność znalazłem się w jakiejś piwnicy na Starym Mieście.

Kiedy odzyskałem przytomność, udałem się do mojego przyjaciela Jurandota, który ulokował mnie na strychu. Tam odpoczywałem kilka miesięcy, zapuszczając sobie brodę i wąsy. W ten sposób został zlikwidowany Fryderyk Járosy. Na podstawie wyrobionych, a raczej podrobionych dokumentów ujrzałem znów światło dzienne, jako Franciszek Nowaczek. Wstąpiłem do służby konspiracyjnej w charakterze propagandzisty. I tak przez kilka lat jako Franciszek Nowaczek zmieniając swoje m[iej]sca p[obytu] wędrowałem po wsiach i miasteczkach¹⁰.

Kilkanaście miesięcy, od jesieni 1940 do wiosny 1942, Járosy ukrywał się w warszawskim getcie. Na ogół nie opuszczał kryjówek. Ale od czasu do czasu musiał zmienić miejsce pobytu. Na ulicach getta widział wówczas straszne sceny. Jedną z nich zapamiętał i opisał po dziesięciu latach w Londynie, w noweli „Kryształowy człowiek”¹¹. Bohater idzie londyńską ulicą. Spotyka człowieka, który mu kogoś przypomina. Ale kogo? I co ten człowiek ma charakterystycznego w twarzy, że to niepokoi i każe się zatrzymać na chwilę?

Pewnego razu przypomniał sobie ten uśmiech! Tak! Tego uśmiechu nie wykreślił ze swego życia nigdy. To było po łapanie. SS-man pastwił się nad grupą złapanych

⁹ Jan Fethke (1903–1980), śląski pisarz, reżyser i scenarzysta filmowy. Pochodził z Opola, studiował w Gdańsku, karierę filmową rozpoczął w Berlinie. Po dojściu Hitlera do władzy emigrował do Polski, zachowując niemieckie obywatelstwo. W Polsce, do 1939 r., wyreżyserował kilka filmów i napisał kilkanaście scenariuszy filmowych. Po wybuchu II wojny światowej pozostał w Warszawie, współpracował z władzami okupacyjnymi. Aresztowany w 1944. Po wojnie przyjął polskie obywatelstwo. Do 1960 r. pracował w filmie polskim pod pseudonimem. W 1962 przebywając w podróży służbowej w Berlinie Zachodnim — pozostał tam. I tam zmarł.

¹⁰ J. Leński, *Co mówi F. Járosy*, Dziennik Żołnierza APW, 10.08.1945.

¹¹ F. Járosy, „Kryształowy człowiek”, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

Żydów. Kazał im skakać na jednej nodze, kazał im położyć się w błoto, kazał im śpiewać i tańczyć. Bardzo to Niemca bawiło. Stał na rozkraczonych nogach, ze szpicrutą w rękę, i ryczał. Śmiał się do rozpuku. Tego śmiechu nie mogę zapomnieć¹².

Ten śmiech oprawców prześladował go przez wszystkie powojenne lata. Córka Marina opowiadała, że ojciec, spotykając się z nią na terenie Austrii czy Szwajcarii, zawsze uważnie przypatrywał się Niemcom, którzy byli z jego pokolenia. Gdy zapytała kiedyś, dlaczego tak na nich patrzy, jakby kogoś szukał. Odpowiedział krótko: „Tak, kogoś szukam”.

Wśród jego papierów odnalazłam wycinek z londyńskiego „Dziennika Polskiego”, przypuszczalnie z wiosny 1960 roku. Krótka notatka prasowa donosiła, że film *Warsaw Ghetto* zatrzymany został przez cenzurę brytyjską. Obraz dokumentalny przedstawiający okrucieństwa niemieckie przy likwidacji getta w Warszawie został zatrzymany przez Urząd Cenzury Filmów. „Zakazano wyświetlania, o ile nie zostaną usunięte wszystkie sceny pokazujące trupy ofiar”. Na zniszczonym fragmencie gazety, zapewne on sam, dopisał: „Kretini”.

Rozdział trzeci: *Póki my żyjemy!*

Wreszcie przyszło Powstanie. Jako porucznik Armii Krajowej znajdowałem się na Placu Narutowicza — Filtrowa 68 — gdzie zostałem ranny w nogę. Warszawa znów padła. Tym razem zostałem wzięty do niewoli i wysłany do obozu Buchenwald. Któregoś dnia Niemcy załadowali transport do wagonów towarowych. Transport ten składał się z kobiet i mężczyzn w liczbie około czterech tysięcy osób. Oczywiście znalazłem się w tym transporcie, który jak się później okazało przeznaczony był na śmierć gazową. Gdy pociąg znajdował się na stacji kolejowej w Celle (koło Hanoweru), nadleciała eskorta alianckich bombowców. Zrobił się popłoch niebywały. Widziałem przez zakratowane okna jak eskorta nasza zaczyna uciekać. I tym razem szczęście mi dopisało. Uciekłem i dotarłem do szpitala w Celle i tam się ukryłem jako sanitariusz. Dwunastego kwietnia czterdziestego piątego roku wojska alianckie wkroczyły do Celle i wtedy poczułem, że staję się znów Fryderykiem Jánosym. Zgoliłem brodę i wąsy i zameldowałem się u władz angielskich, opowiadając o swoich przeżyciach.

Ze względu na znajomość języków zostałem zakontraktowany jako tłumacz do szpitala w Bad-Rehburg. W maju zacząłem się starać o urlop do Londynu celem skomunikowania się z rodziną oraz znajomymi. Dwunastego czerwca samolotem z Hamburga udałem się do Londynu, zatrzymując się w powrotnej drodze w Paryżu oraz Brukseli. W Brukseli zwróciła się do mnie delegacja Polonii z prośbą o stworzenie teatru, podkreślając, że niestety na terenach Francji, Belgii i Holandii uchodźstwo polskie pozbawione jest wszelkich imprez kulturalnych. Tak się składa, że na terenie Belgii znajdują się znane aktorki Helena Grossówna, Eugenia Magierówna i inni.

Będąc w Londynie nawiązałem kontakt ze swoim starym przyjacielem Marianem Hemarem, który mi będzie dostarczał teksty. Dzięki poparciu Konsulatu Polskiego w Belgii wierzę, że teatr pomyślnie się rozwinie.

Teatr będzie literacko-artystyczny i nazywać się będzie Cyrulik Warszawski¹³.

Pisanie czyjejś biografii jest jak gra w puzzle. Aby zobaczyć obraz życia opisywanej postaci trzeba go ułożyć z bardzo wielu drobnych elementów. Bywa, że odnajdywane z wielkim trudem kolejne fragmenty nie pasują do siebie tak dokładnie. Różnią się w tych czy w innych szczegółach. Ale dla ogólnego portretu bohatera nie ma to istotnego znaczenia.

¹² Tamże

¹³ J. Leński, *Co mówi F. Jánosy...*

Jak pisał Fryderyk Jąrosy: „Naturalnie, nie było zupełnie tak, ale też nie bardzo inaczej”¹⁴.

Rozdział czwarty: *Pierwszy krok! Londyn 1946*

Po prawie rocznym prowadzeniu teatrzyku żołnierskiego Cyrulik Warszawski, po występach na terenie Belgii, Holandii, Niemiec i Włoch — Fryderyk Jąrosy z dużą grupą artystów z innych czołówek teatralnych przybył we wrześniu 1946 roku do Londynu.

Przez kilka tygodni występował w polskim klubie Orzeł Biały, w Ognisku Polskim, oraz w Domu Lotnika. Przygotował trzy premiery, z którymi odwiedził kilkadziesiąt hosteli na terenie całej Anglii. Pewnego razu, na ich występy przyszło tak mało widzów, że nie mieli na benzynę aby wrócić do Londynu. Latem 1947 roku, teatrzyk Cyrulik Warszawski zakończył swoją działalność.

O kłopotach w prowadzeniu teatru wspominał 10 maja 1947 roku w liście do Bronisława Horowicza:

O sobie nic radosnego nie mogę napisać. Po wędrowce w Pierwszej Dywizji w Niemczech i w Drugim Korpusie we Włoszech, wylądowałem w Anglii i prowadzę tutaj teatrzyk Cyrulik Warszawski [...], teatrzyk, który kiepsko idzie, gdyż tutejsza emigracja jest chyba najgorszym bagnem, przez które musiałem w życiu przejść. Dlatego też mam zamiar w najbliższym czasie zamknąć tę budę i rozejrzeć się za czymś czystszy i godniejszym. W tutejszej atmosferze polskiej, pełnej black-marketu, kłamstwa i perfidii — wytrzymać nie można. Po nadaniu mi w 1938 roku honorowego obywatelstwa polskiego, dowiedziałem się z prasy tydzień temu, że rząd warszawski mnie (między innymi — np. Hemar, Tom, Krukowski, etc.) odebrał obywatelstwo polskie, tak że będę musiał żyć na U.N.O. paszport. Nie szkodzi. Pies im mordę lizał¹⁵.

Trzy miesiące później w liście do córki Mariny pisał: „Z teatrem w Londynie musiałem skończyć. Mam propozycję poważnej pracy artystycznej w Tel Awiwie. Kontrakt na pół roku”¹⁶.

„Poważną pracę artystyczną” w teatrze Li-la-lo¹⁷ załatwił Jąrosy’emu Antoni Borman. Umowa była bardzo korzystna, gwarantowała wyreżyserowanie trzech rewii, występy przez pół roku, mieszkanie i życie w hotelu San Remo oraz wysokie honorarium.

W czasie pobytu w Tel Awiwie otrzymał adres mieszkającej w Libanie Hanki Ordonówny. Nie widzieli się od września 1939 roku. W cudem ocalałych listach opisał swoją sytuację w londyńskim środowisku polskim, w jednym z nich czytamy:

Tel Awiw, Hotel San Remo 10 XI [19]47

Droga, kochana Haneczko!

Czego się wstydzić? Parę lez połknąłem i parę wylałem, kiedy po tyłu — potrójnie liczonych latach, po raz pierwszy ujrzałem Twoje drogie pismo i resztki mojej wiedzy grafologicznej potwierdziły mi znowu, że jesteś morowy, fajny chłopak, pełna fantazji, znawstwa ludzi, wiary w Boga i bogów, jednym słowem — jak Helena Cię nazywa — ostatni romantyczny ptak naszego wieku!

¹⁴ Tamże.

¹⁵ List F. Jąrosy’ego do B. Horowicza z 10.05.1947, w zbiorach Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

¹⁶ List F. Jąrosy’ego do Mariny Jąrosy-Kratochwil z 2.09.1947, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

¹⁷ Zob.: N. Gross, *W drodze i po drodze — polskie korzenie hebrajskiego kabaretu*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2000 z. 3, s. 103–111.

Ile radości życiowej, ile bodźca straciłem przez to, że Twoje listy do mnie — o których piszesz — nie dochodziły do mnie. Nie mam żadnej wątpliwości, że to perfidia ludzka grała dużą rolę w Tym, ta perfidia, przed którą uciekłem z Londynu aż tu do Palestyny, aby choć trochę nie widzieć ludzi. [...] Straciłem wszelki wewnętrzny kontakt [...] z Zosią Terne, z *moral insanity* Hemara, [...], z całą szumowiną naokoło Rządu Warszawskiego jak z bufonami z drugiego korpusu.

Rozumiem mordercę z afektu, rozumiem złodzieja z nędzy, rozumiem prawdę samobójczą, bezkompromisowość obłądną — ale już nie rozumiem i nie chcę rozumieć jadaczów chleba, złośliwych rzezimieszków, kawiarnianych literatów, politycznych geschäftenmacherów i tego wstrętnego zakłamania codziennego. To oni powodowali, że lew po ucieczce z niewoli ZOO — wróciwszy do wolnych przestrzeni — ciągle jeszcze chodzi tam i nazad, tam i nazad — jak w dawnej klatce.

Ach — z jaką ogromną radością, z jakim uśmiechem w duszy przyleciałbym na Twoje zaproszenie do Was! Niestety jest to w tej chwili niemożliwe, gdyż 25 listopada mam premierę i mam przez cały dzień próby, by z dyletanckiego tingl-tanglu zrobić prawdziwy teatr literacki. Nie mam więc ani jednego dnia wolnego, bo według tego, czy ten eksperyment mi się uda czy nie, będę sądził o tym, czy Járosy się już skończył, czy mam temu koszmarnemu światu jeszcze coś do powiedzenia. Robię program bezkompromisowy, obliczony na wychowanie publiczności, więc ryzyko duże!¹⁸

Z Hanką Ordonówną się już nie zobaczył. Premiera pierwsza — „Salon” — miała powodzenie¹⁹. Prowadząc konferansjerkę po hebrajsku i po polsku, Járosy mówił między innymi: „Skąd wciąż na emigracji zapał, entuzjazm... Po kieliszku, albo dwóch Polakowi Tamiza szumi jak Wisła, i chodzi po Earls Courcie, jakby po Nowym Świecie chodził...”.

Rewię grano pięćdziesiąt razy. Drugie przedstawienie „Tylko dla dorosłych” zeszło z afisza na skutek działań wojennych²⁰. Trzecia premiera już się nie odbyła. Tel Awiw znalazł się na linii frontu, aktorzy i publiczność otrzymali wezwania do wojska. Miasto opustoszało. Hotel San Remo spalił się. Dyrektor Teatru Li-la-lo nie miał pieniędzy na obiecane honorarium dla reżysera. Do córki Mariny pisał dramatyczny list:

Tylko pies chodzi tutaj teraz do teatru. Najlepiej byłoby gdybym wyjechał stąd jak najszybciej, nawet już jutro. Teatr aktualnie nie płaci. Prowadzę bardzo oszczędne życie. Czekam na następny cud Járosyego²¹.

W pewnym momencie sytuacja była naprawdę tragiczna. Po prostu znalazł się na ulicy, bez dachu nad głową i środków do życia. Zaopiekowali się nim wówczas mieszkający w Tel Awiwie polscy Żydzi, którzy pamiętali go z dawnych czasów. Zorganizowali zbiórkę na bilet powrotny do Londynu dla niego i towarzyszącej mu w tej podróży Janiny Wojciechowskiej. W czasie ostatniego spotkania z przyjaciółmi, Járosy podszedł do okna, złapał zasłonę, jakby to była kurtyna w teatrze, i powiedział:

Proszę państwa! Jak to właściwie jest, czy to znaczy, że ja mam szczęście do wojen, czy też, że nie mam szczęścia do wojen!

Wiem, że znaleźć szczęście w samym sobie jest bardzo trudno. Ale znaleźć je gdzie indziej — wprost niemożliwe!²²

¹⁸ List F. Járosy'ego do H. Ordonówny z 10.11.1947, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

¹⁹ Relacja Ireny Mitelman z Tel Awiwu, w zbiorach autorki.

²⁰ Zapis w notatkach F. Járosy'ego, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

²¹ List F. Járosy'ego do Mariny Járosy-Kratochwil z 22.02.1948, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

²² Relacja Ireny Mitelman.

Po powrocie do Londynu, w kolejnym liście do Bronisława Horowicza, Járosy dzielił się wrażeniami:

[Czy] pan wyobraża sobie, ile fantastycznych spotkań miałem w Palestynie, gdzie po dwóch pięknych miesiącach wpadłem znowu (prześladuje mnie to!) w wojenne tarapaty — i tylko cudem udało mi się zwiać stamtąd. Teraz znowu prowadzę swoje spokojne londyńskie życie. Zarabiam na egzystencję jako reader w wielkiej firmie filmowej, gdzie muszę czytać książki w pięciu językach, zaopiniować je, czy nadają się do filmowania czy nie — i dlaczego. Od czasu do czasu dają się skusić i występuję w imprezach teatralnych, co właściwie już nie wypada dla gentlemana w moim wieku²³.

Rozdział piąty: *Druga runda! Londyn 1948–1960*

Te „imprezy teatralne”, o których wspominał w liście do przyjaciela, to były premiery dwóch rewii Feliksa Konarskiego. Ale z dochodów teatralnych Járosy żyć nie mógł. Bez powodzenia starał się o stałą pracę, najpierw w radiu BBC, a następnie w RWE. Mimo iż doceniano jego kwalifikacje, odmowę uzasadniano wiekiem. Stąd dramatyczna decyzja o podjęciu pracy w fabryce biskwitów. Na nocnej zmianie. W liście do córki tak o tym pisał:

Musiałem podjąć pracę fizyczną, aby móc w przyszłości dostać najniższy choćby zasiłek emerytalny. Co robię? Wkładam biskwity do pudełek. Ale najgorsze, że jest to praca nocna, na którą nie reflektują robotnicy angielscy²⁴.

W jednym z brulionów odnalazłam taki komentarz do tej sytuacji:

Akurat w tej chwili, kiedy miałbym nareszcie wolny czas do prawdziwej, dojrzałej i zgłębianej pracy w moim ulubionym fachu, życie się (kpiąc ze mnie!) tak układa, że wszystko co osiągnąłem, muszę opuścić i wobec tego, że z mego fachu nie mogę wyżyć, muszę gdzieś pójść zarobić na życie, gdzieś kręcić jakimś kółkiem, smarować jakąś oś w cudzym i obojętnym organizmie. Takiej roboty zawsze nienawidziłem, i dlatego prawdopodobnie żadna dla mnie nie chce się znaleźć. A jaką robotę jestem zdolny wykonać? Gdzie mogę być potrzebny i gdzie mnie mogą tak użyć, żeby nie zniszczyć, tego co stanowi moje życie, moje zadanie życiowe, ba — mój obowiązek. Czy doprawdy muszę opuścić?²⁵

W fabryce biskwitów wytrwał niespełna rok. To wystarczyło, aby otrzymał zasiłek socjalny.

Na innej stronie tego samego zeszytu zanotował: „Nie mam już sił urabiać artystów, jak to robiłem kiedyś”. Mimo tej męczącej pracy i niezbyt dobrej kondycji psychicznej, pisał. Nowele, monologi. Zabawne scenki dla radia. W cyklu „Emigranci” powstało słuchowisko: *Thank You, Wilfried Pickles!* Oto jego fragment:

Jeżeli mężczyzna ciągu jednej nocy krąży około stu razy naokoło tego samego domu, to albo jest beznadziejnie zakochany, albo... jest nocnym dozorcą. W moim wypadku — było to ostatnie. Po długich staraniach udało mi się dostać tę posadę. Musiałem przedstawić bardzo dobre i poważne referencje, udowodnić udział w wojnie światowej pod dowództwem brytyjskim i dwaj angielscy przyjaciele musieli za mnie poręczyć. Mam teraz czarny mundur i co noc chodzę równym krokiem dookoła domu towarowego.

²³ List F. Járosy'ego do B. Horowicza z 1.09.1948, w zbiorach IS PAN w Warszawie.

²⁴ List F. Járosy'ego do Mariny Járosy-Kratochwil z 1.08.1951, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

²⁵ Z zapisków F. Járosy'ego, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

Pewnego razu, w tym nocnym obchodzie, bohaterowi opowieści towarzyszyła młoda Angielka. Betty szybko zorientowała się, że starszy dozorca nie jest jej rodakiem.

– Francuz?

– Nie. Polak.

– Aha! To pan jest *refugee*?

– Tak.

Westchnęła i kiwnęła głową.

– A w swoim kraju też był pan nocnym stróżem?

– Roześmiałem się serdecznie: Nie!

– A co pan tam robił?

– Byłem reżyserem i aktorem.

– No to jest pan przyzwyczajony do nocnego życia!

– Do pewnego stopnia.

– Czy pan był przed wojną znanym artystą?

– Dosyć znanym.

– Tak jak Wilfried Pickles?

– Mniej więcej.

– Zna pan to? Zanuciła starą piosenkę.

– Znam. Na tę melodię budowałem kiedyś wielki finał w moim teatrze.

– Niech pan mi opowie!

Opowiedziałem jej o rewiiach w moim teatrze w Warszawie, opisałem finał, w którym śpiewaliśmy na tę nutę, starałem się przetłumaczyć jej polskie słowa tego finału.

Mgła stawiała się coraz gęstsza, pomimo to widziałem, że miała lzy w oczach i jak za hipnotyzowana patrzyła na moje usta, kiedy w niezgrabnym tłumaczeniu nuciłem polski refren piosenki:

Jest tyle nowych prawd co dnia –

Najstarszą prawdę serce zna –

Najgłębszą prawdę serce wie –

Że szczęścia nie ma —

Jeśli nie we dwoje!

Przerwałem i roześmiałem się głośno: — Tak, to wszystko było kiedyś! Było i mi-
nęło! A teraz uważajmy na włamywacza! [...] ²⁶.

Okazjonalnie RWE zapraszało jednak Fryderyka Járosy'ego do prowadzenia koncertów, programów okolicznościowych z udziałem publiczności. W styczniu 1955 roku prowadził imprezę karnawałową, retransmitowaną do Polski. W maju tegoż roku, pozdrawiając publiczność w Londynie i słuchaczy w kraju, mówił między innymi:

Z ogromnym wzruszeniem i zdziwieniem występuję zawsze przed mikrofonem Radia Wolna Europa do swoich wiernych słuchaczy i przyjaciół w Polsce. Zastanawiam się czy kabaret na emigracji ma być kabaretem aktualnym, politycznym. Czy konferansjer współczesny ma służyć ideałom jednej partii? Czy jedną nogą ma stać na gruncie państwowym, drugą na gruncie międzynarodowym i trzecią na gruncie czystego artysty. Na emigracji czuję się żołnierzem tej wielkiej armii, której dowódcom zawdzięczamy, że polska sztuka teatralna podczas tułaczki po obcych krajach nie umarła. Na odwrót — pięknie się rozwinęła. Zauważam, jak dziwna jest mieszanina w duszy emigranta. Z jednej strony ma on wieczny kompleks zmniejszonej wartości, a z drugiej strony posiada dużą porcję megalomanii...

Składam słowa i gesty wdzięczności swoim wiernym przyjaciołom, współrodakom i czuję się złapanym na gorącym uczynku społecznej etyki, artystycznego entuzjazmu i głębokiego przywiązania do takiej Polski, o której marzę, i w której nadejście święcie wierzę. Serce się kraje, gdy się kraj ma w sercu! ²⁷

²⁶ F. Járosy, zapiski w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

²⁷ Tamże.

Po tej wypowiedzi prowadzący otrzymał serdeczne brawa, ale kierownictwu Rozgłośni Polskiej RWE jego wypowiedź się nie spodobała. Uznano ją za polityczną. A na tego rodzaju komentarze nie otrzymał zgody od dyrektora Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Był to już ostatni publiczny radiowy występ „starego Fryca” — jak o nim mówił Ludwik Lawiński.

Dwunastego maja 1955 roku w liście do Bronisława Horowicza, zgorzkniały Fryderyk pisał: „Jakoś tak się składa, że od czasu jak odszedłem od tego teatralnego bałaganu, który teatralni ludzie uprawiają na emigracji, nikt do mnie interesu nie ma”²⁸.

Pewnego rodzaju pożegnanie, niemal testament, przekazał w ostatnim liście, jaki udało mi się odnaleźć. Do Anny Antik, tancerki i choreografki, przyjaciółki z lat młodości w Rosji, 25 lipca 1960 roku, a więc na dwanaście dni przed śmiertelnym atakiem serca, pisał:

Z upływem lat człowiek staje się taki samotny, że zaczyna zazdrościć każdemu, kto to wszystko ma już za sobą. Wszystko można sobie wyperswadować, ze wszystkim można się pogodzić, ale co zrobić, kiedy przyjdzie na człowieka taka tęsknota za głupstwem, za młodością, za wspomnieniami najszcześniejszych lat? Byłem dzisiaj w Hyde Parku. Wspominałem różne szczegóły z naszego życia w Moskwie. Jak to się człowiek zmienia na starość! Przez wszystkie lata od wyjazdu z Nają z Rosji, broniłem się przed wspomnieniami z tamtego okresu, tyle tam widziałem zbrodni, że chciałem na zawsze o tym okresie życia zapomnieć. A teraz, tak sobie myślę, że nasz czas w Moskwie, mimo wszystkich komplikacji, był jednym ze szczęśliwszych w naszym życiu. Patrząc na bardzo stare drzewa w parku, powiedziałem głośno: — Nie zapomnicie, że stał tu kiedyś przy was człowiek, który miał ciekawe życie²⁹.

Dwa tygodnie po śmierci przyjaciela, Marian Hemar ogłosił w londyńskim „Dzienniku Polskim” wspomnienie, które zatytułował najprościej: *Fryderyk*³⁰. Ujawnił w nim najbardziej skrywane uczucia:

Karą dla tych, którzy pozostają przy życiu, jest głęboki żal, nie do naprawienia, i wyrzuty sumienia, które pieką gorzkim wstydem. Jaka to szkoda, że wszystkiemu, co w ludziach jest życzliwe dla siebie wzajem i przychylne, zgodne i rozsądne, pogodne i przyjazne, na drodze stają nerwowe urazy i dziecinne dąsy — dziecinnie puste, gdy mierzyć je grozą i powagą śmierci.

²⁸ List F. Járosy’ego do B. Horowicza z 12.05.1955, w zbiorach IS PAN w Warszawie.

²⁹ List F. Járosy’ego do A. Antik z 25.07.1960, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

³⁰ M. Hemar, *Fryderyk*, *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, 22.08.1960, s. 2.